XXIV. Kraków, 15 lutego 1921 r. Nr. 4.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przes. poczt. 57 M. 20 f. Do Ameryki rocznie 3 dolary.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). Telefon Nr. 670

[illegible]

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.

W Warszawie do nabycia wszędzie. Biuro dzienników „Promień“ Łódź, Piotrkowska 81.

CENY OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitowy jednoszpaltowy na stronie inseratowej Mrk. 3·—; na miejscu specyalnie zastrzeżonem Mrk. 4·—, za wiersz nonpareilowy jednoszpaltowy Mrkp. 5·—, za wiersz petitowy w części redakcyjnej Mrkp. 15·—.

Numer pojedynczy 10 Marek. Redaktor: K. Krumłowski. Numer pojedynczy 10 Marek.



W zimie nie ma to jak narty!
Płochy flirt i miłe żarty!

Mróz zniewala pod przymusem,
By rozgrzewać się całusem!..

Nienasycony.

Pan Jojne był wzorowym mężem, prawowita małżonka pani Rachela nie miała powodu do narzekania, gdyż małżonek bardzo skrupulatnie spełniał swe obowiązki po szabasowej wieczerzy, jak przepis każe, spełniał je z całem nabożeństwem....

W małżeńskiej łożnicy, w której oboje spoczywali (o ile to może być nazwane spoczynkiem), miał w nogach posłanie ich czteroletni synek, Srulcio.

I dziś, jak co wieczór, zabrał się pan Jojne do spełnienia swych obowiązków, przeszkadzał mu przecie ciągle malec, to płacząc, to ciągnąc go za nogę.... Aby go uspokoić, rzecze doń Jojne:

— Srulciu! Czy ty chcesz pojechać pocztem chajci?....

— Chcem!... — odpowiada malec.

— To już ja ciebi wezmę na konika i ty pojedzisz....

I wziął go na plecy, chłopiec się uspokoił, a on choć z ciężarem na plecach, mógł zakończyć, co zaczął.

Za chwilę nastała już cisza w alkierzu. Pan Jojne i małżonka zasnęli już, nie spał jedynie Srulcio, któremu ta jazdaocztą widocznie przypadła do gustu, po pewnym bowiem czasie woła na ojca, a gdy tenże, rozespany, nie odzywa się, ciągnie go za nogę....

— *Wus ist?* — zrywa się Jojne, nie wiedząc, o co się rozchodzi,

A Srulcio odzywa się z płaczem:

— *Tate!... Fuhr noch a Stacye!...*

Stylem naszych dzienników.

Jeden z pism krakowskich, donosząc niedawno o powołaniu Dra Mayera na stanowisko kanclerza niemieckiej Austryi, wyraziło się w sposób następujący o jego dotychczasowej działalności:

„Dr Mayer znany jest szeroko z działalności swej, zwłaszcza na polu opieki społecznej. Jest on zdeklarowanym przeciwnikiem nocnej pracy kobiet i roboty dzieci, czemu niejednokrotnie dawał wyraz w swych przemówieniach, wygłaszanych w wiedeńskim parlamencie".

KALENDARZ „BOCIANA"
NA ROK 1921.

Do nabycia w Administracyi „Bociana" Kraków XV., Kazimierza W. 93. Łobzów 9.

Cena 30 Mp. Dla odsprzedawców rabat.

„Jan w nafcie".

Ma kalendarz dużo Janów
Jak wie każdy świętych czciciel —
Jan Chryzostom, Nepomucen
I Jan Kanty i Jan Chrzciciel.

I jest jeszcze Jan w Oleju
Z swojej silnej wiary znany
A którego jak wiadomo
Usmażyły złe pogany.

Prócz plejady świętych Janów
(Módlcie się — i duszę zbawcie)
Jest i święty Jan Stapiński,
Nie w Oleju, ale w nafcie!...

A najnowszy ten męczennik
Z bohaterską wzgardą śmierci —
Wprawdzie w nafcie się nie smarzy
Ale za to — w nafcie wierci!

I tak dzieli swoją pracę
Bez wytchnienia i pamięci
Pan Stapiński — w nafcie wierci
W polityce znowu — kręci!



Między lekarzami.

— A komuż kolega zostawia na czas wyjazdu swych pacyentów?...

— Plastrowiczowi...

— Plastrowiczowi?... A dlaczegoż nie Opukiewiczowi? Daleko zdolniejszy i sumienniejszy od tamtego!...

— Właśnie z tego powodu!... Nie mam ochoty, aby mi ich wyleczył w czasie mej nieobecności.

Słuszny powód oburzenia.

U pewnego Bernardyna spowiadał się parobek wiejski.

— Byłem, proszę ojca duchownego — mówił — na weselu i tańczyłem z druchną...

— To nie grzech!... I cóż dalej?...

— W izbie było gorące, więc po tańcu wyszliśmy na podwórze... Miesiączek pięknie świecił, stodoła była otwarta, więc...

— Już wiem!... I cóż dalej?...

— Potem wróciłem do izby i tańczyłem z drugą druchną. Po tańcu...

— Pewnie znowu poszliście na podwórze, a potem do stodoły?... — przerywa spowiednik.

— A juści, proszę ojca duchownego...

— I cóż dalej?...

— Gdy sobie odpoczząłem, wróciłem znów do izby i tańczyłem z panną młodą... Po tańcu też wyszliśmy obydwoje na podwórze, że stodoła była otwarta...

— Grzeszniku!... Będziesz się za to smażył w ogniu piekielnym... — zawołał Bernardyn oburzony do żywego, a potem westchnął i rzekł do siebie: — Mój Boże!... Że też człowieka na takie wesele nigdy nie zaproszą!...

Zaręczyny Mani.

(Karta z pamiętnika Jasia gimnazyalisty).

...Strasznych dożyliśmy czasów!... Kończę już rok czternasty, ale takiego dziadostwa nie pamiętam... I gdyby nie to, że jestem zdeklarowanym przeciwnikiem samobójstwa, dawno już byłbym sobie w łeb strzelił. Ale skąd to wziąć browning?.... Dziś postępowy samobójca innej broni nie używa... Jest wprawdzie pod ręką Wisła, w niej można się utopić, gdyż miejscami jest nawet bardzo głęboka, ale tam kąpać się nie wolno, zresztą odziedziczyłem to już po mym tatusiu, że wody nie znoszę.

Bo czy kto słyszał coś podobnego?... Karnawał się skończył, a ja pączka nie tylko nie jadłem, ale nawet nie widziałem!... To okropne!.... Jeszcze rok temu wstecz były u nas w tłusty czwartek tańczące pączki, gdyż odbywały się wtedy zaręczyny najstarszej mojej siostry Mani, z oficerem francuskim. Tak się wtedy obżarłem, że na drugi dzień musiałem zażywać Morrisona. Dziś żyję tylko wspomnieniami dawnych lepszych czasów.

Tego Francuza poznała moja siostra na jakiejś zabawie, a że jest ona patryotką i z Francuzami trzyma, nic też dziwnego, że rozkochała się w nim, choć tatuś mówił, że z tej mąki nie będzie chleba...

I miał racyę. Francuz pojechał sobie, a Mania choć mrozów niema, została na lodzie. Ale dobrze jej tak!... Kobiety są płoche i nie chcą słuchać rad rozsądnych i doświadczonych. Ja jej sam odradzałem, bo mi się ten facet nie podobał, odpowiedziała mi, abym sobie nos wsadził w gramatykę grecką, bo ona wie, co robi...

Jak zaś ładnie wiedziała, to się dopiero w dalszym ciągu pokazało. Francuza dyabli wzięli, napisał tylko list z pożegnaniem, że go obowiązki do ojczyzny wołają, a jak się potem pokazało, wołała go i rodzona żona, którą zostawił w Paryżu i właśnie o niej zapomniał, zaręczając się z Manią.

Ja mu to przebaczam, bo dzięki tym zaręczynom mogłem się wtedy objeść pączków.

Przed tygodniem (a od zniknięcia Francuza upływa już drugi miesiąc) miała Mania z mamą poufną rozmowę, bardzo długą i widocznie ważną, gdyż się zamknęły obie w salonie. Podsłuchiwałem, ale do mych uszów doszły tylko słowa: łajdak, kanalia... Mania płakała, mama stękała i wymyślała, ale tylko półgłosem, więc nie wiem, o co im chodziło....

Potem konferowała mama z tatą.

Z tej rozmowy dosłyszałem tylko tyle:

— Masz babo redutę!... — mówił tatuś, waląc pięścią w stół. — A nie mówiłem?... I co tu począć?... Pisać do niego niema co, skoro jest żonaty, zresztą porto od listu do Paryża wysokie... Skandal jak Boga kocham!... I co ludzie na to powiedzą?...

— Niema innej rady — tłómaczyła mama, której dobrych rad nigdy nie brakuje i sypie niemi niczem z nogawicy — tylko trzeba Manię wydać w najbliższym czasie za pana Karola... Nieraz dawał mi poznać, że nie jest mu obojętną....

— A cóż on na to powie, jeżeli bocian zjawi się zbyt prędko pod ich dachem?...

— I na to jest rada!... Wytłómaczy mu się, że się to zdarza często przy pierwszym dziecku, a potem pójdzie już wszystko normalnym torem.... Pan Karol jest fujara, więc w to uwierzy, zresztą wmówi się w niego, że teraz wiedzie świat życie gorączkowe. Mania jest porywczego temperamentu....

— Rób, jak uważasz za słuszne!... Nie dopilnowałaś, teraz ciągnij ją z błota....

— Już ja to załatwię!... W tłusty czwartek wyprawimy zaręczyny....

— Oby tylko nie z takim skutkiem co poprzednie!....

— Nie bój się!... Moja już w tem głowa, aby skandalu nie było... Ślub zaraz po Wielkanocy....

Choć znam życie, nie mogłem sobie zdać sprawy z tego, co mają mieć wspólnego zaręczyny ze skandalem... Spieszyć się niema co, gdyż co nagle, to po dyable.... Ucieszyłem się jednak, że w tłusty czwartek będzie feta, nie przypuszczając nawet, aby zaręczyny i to do tego w tłusty czwartek mogły się obejść bez pączków... Z góry już obiecywałem sobie, jak sobie na nich użyję!...

Bo to trzeba wiedzieć, że choć tatuś jest radcą, ludzie mu się nisko kłaniają, bryndza u nas, aż trzeszczy!... Ale to nie taka bryndza od Hawełki lub Wencla, którą można bułkę posmarować, lecz taka, której się nie widzi i ciągle się na nią narzeka....

Tatuś chodzi teraz stale w tużurku, takie ma oficyny pocerowane i z tego powodu nie uczęszcza już do „Sokoła" na ćwiczenia, bojąc się, aby mu podczas wykonywania przysiadów dalej nie pękły...

A jak z ubraniem tak i z jedzeniem. Najwyżej dwa razy w tygodniu mięso i to jeden sznycel na dwie osoby... I miej tu potem siły do pracy i dwój nie obrywaj w szkole!...

Chyba jednak w zaręczyny i to do tego



Noworolski.

Aby uczcić zmartwychwstanie
Niepodległej, wolnej Polski
Niemożliwy pasek ciągnie
W swej cukierni — Noworolski.

Choć cukiernia w Sukiennicach
Zwykły, brudny zakamarek
Sznaps kosztuje osiemdziesiąt
Pączek zaś - sześćdziesiąt marek!

Jednak ludzie wciąż tam chodzą
(Chodzą głównie zaś dla dziewic) —
Darmo Stwora piorunuje
I klnie z cicha Korolewicz.

Aż za pasek ten lichwiarski
Noworolski — szup! do wora!
Tryumfuje Sprawiedliwość
Korolewicz i Staś Stwora!

W damskim przedziale.

— Dobrodziej daruje — zwraca się do starego już księdza konduktor w pociągu — bo to damski przedział... Trzeba się przesiąść...

— Gdzie mi się tam chce ruszać, mój łaskawco!... Kontent jestem, że siedzę już spokojnie... Cóż to zresztą za różnica, mężczyzna i kobieta?... Toż to jedno i to samo ciasto...

— Bardzo przepraszam!... I ciast są rozmaite gatunki... Jest ciasto z jajkami i jest bez jaj... Ja na to nic nie poradzę, gdyż przepisy powiadają wyraźnie, że damski przedział jest przeznaczony wyłącznie dla kobiet.

Zasłużona kara.

(W restauracyi).

— I cóż zbroił ten biedny *picolo*, iż go płatniczy tak niemiłosiernie okłada?...

— To łajdak, proszę pana!... Pokłócił się wczoraj z płatniczym i dostał od niego po uszach... Aby się na nim zemścić, nasypał szelma wieczorem do łóżka naszej kucharce proszku na kichanie i dziś cały personal, nie wyłączając mnie, kicha jak najęty... Czy widział kto podobną złośliwość — tłomaczył ciekawemu gościowi zainterpelowany gospodarz, kichając na zakończenie, jak gdyby chciał dowieść, że prawdę powiedział..

W świętem oburzeniu.

— Powiadam kochanej pani, że z tej Maryni to się zrobiła taka latawica, iż, gdyby się nawet znalazła na bezludnej wyspie, nie potrafiłaby tam dochować niewinności... W kogo się to wrodziło?... Mnie podobne bezeceństwa ani przez myśl nie przejdą...

Tempora mutantur.

Dawniej (ojciec do syna):

— Ty łotrze!... Nic z ciebie nie będzie!... Nie pozostaje mi nic innego, jak oddać cię do szewca!...

Dziś:

— Ucz się, mój chłopcze, abyś mógł osiągnąć wysokie stanowisko... Wówczas uda ci się może ożenić z córką jakiego szewca, a przyszłość będziesz miał zapewnioną...

Na balu.

— Czy mógłbym panią prosić o *vis-à-vis* do ostatniego kadryla?...

— Bardzo żałuję, ale my zaraz idziemy do domu... O tym czasie będę już w łóżku...

— O pani!... Tem większa będzie dla mnie przyjemność!...





Kabaret.

Więc będziemy mieć kabaret
Choć nie z Ritą, nie z Saharet
Program choćby i ubogi —
Będą jakieś damskie nogi!

Głosy — wprawdzie nie opera
Lecz kuplety u Pollera,
A personal z samych Polek
Dyrektorem — będzie Bolek.

Święć się, święć się polska Sztuko
Niech krytycy cię nie tłuką
Święć się, święć się aż do rana,
Wśród muzyki i szampana!...

Pojętny Jaś.

Profesor wykładał o płucach, wskazał ich umieszczenie, przeznaczenie, naturę i t. d.

— Płuca — mówił — mamy dwa, prawe i lewe. Są one umieszczone ot tu!... (i wskazał miejsce). Są miękkie, wypełnione powietrzem, służą do oddychania... Gdy zaś je kto straci wskutek słabości, nic ich nie zastąpi...

Po lekcyi komentowali uczniowie wykład. Zabrał głos Jaś:

— Że są dwa płuca, na to się zgadzam — mówił — Sam to nieraz widziałem... Ale nie u wszystkich są one miękkie... U mojej siostry są wielcznie twarde, gdy ją bowiem pan Karol kiedyś w nie uszczypnął, zawołał: „Ach! jakie twarde!... „Mama ma, co prawda, miękkie, ale nie wypełnione powietrzem, lecz najczęściej mlekiem... A cóż łatwiejszego, jak je zastąpić w razie braku poduszeczkami lub przy karmieniu flaszeczką?... Na wszystko jest sposób...

---

w tłusty czwartek, odwetuje sobie człowiek wszystko....

Tak sądziłem, pokazało się przecież, że się zawiodłem... Nasza rodzina nie ma widocznie szczęścia do tłustego czwartku. Tamtegoroczny zawiódł Manię, tegoroczny mnie...

I nadszedł wreszcie tak upragniony dzień. Od samego rana zaglądałem do kuchni, nie widziałem przecież żadnych nadzwyczajnych przygotowań. Myślałem wobec tego, że z zaręczyn nici, dowiedziałem się jednak przy obiedzie, że się odbędą. A pożal się Boże, co to był za obiad!... Jakaś chlapka, którą nazywano zupą jarzynową i ziemniaki.... Obiecano za to, że mięso będzie na kolacyę....

Niezadowolenia swego nie mogłem wyrazić, gdyż tatuś na żartach się zna, choć nie jest szewcem, lubi czasem wpadać w szewską pasyę, a wtedy nie opłaci mu się dostać pod rękę. W tamtym tygodniu miałem z nim nieporozumienie i potem musiałem udawać w szkole, że mi się robi czerak i dlatego nie mogę siedzieć równo....

Przygotowań do pączków nie zauważyłem, sądziłem, że zapewne kupią je w cukierni....

Wieczorem przyszedł pan Karol, ubrany w czarny anglez, zjawił się także wujciu i ciocia, ale poza tem nie było ani psa. Zaręczyny miały się odbyć w ścisłem kółku rodzinnem.

W salonie, gdzie się wszyscy zebrali, pan Karol poprosił rodziców o rękę Mani, ci zaś oświadczyli, że decyzja zależy od interesowanej, której zmuszać nie myślą, dodając, że Mania miała świetne partye, jeżeli zaś wyjdzie za pana Karola, to dowód, że poszła za głosem serca.... zapytano Manię, a ona rumieniąc się, wyszeptała: „Tak!..."

Potem nastąpiło, zupełnie jak rok temu, ogólne rozczulenie, zamiana pierścionków, całusy i życzenia. Rozczulony tatuś obcierał nos, ale palcem, gdyż mama kazała oszczędzać chustkę, rozczulona mama chciała zemdleć, ale w sam czas przypomniała sobie, że niema otomany, która stała zwykle pod ścianą. Mania kazała ją wynieść na strych, utrzymując, że z nią łączy się dla niej zbyt bolesne wspomnienie o tamtym zdrajcy.

Przy kolacyi narzeczeni siedzieli koło siebie i uśmiechali się bardzo słodko, ale też i tyle było wogóle słodyczy....

Na pierwsze danie były kotlety ze ziemiakami. Z powodu uroczystej chwili na osobę przypadł cały kotlet, ale trzeba przyznać, że były o połowę mniejsze, niż zwykle. Potem herbatka z sacharyną, a do niej po pierniczku i na tem koniec.

Starsi pili zdrowie narzeczonych piwem, którego tatuś kupił cztery flaszki, ja dostałem tylko korek, abym miał sobie z czego zrobić pływak do wędki, gdy na wakacye pojadę do wuja na wieś.

Straszunych, powtarzano, dożyliśmy czasów!.. I to mają być zaręczyny w domu pana radcy i do tego w sam tłusty czwartek!... Do bani z takiemi zaręczynami... Gdybym wiedział, że moje mają się odbyć w ten sposób, dziś już z małżeństwa rezygnuję, choć czuję do niego powołanie i od spełniania obowiązków obywatelskich ociągać się nie myślę....

Pokazuje się przecież, że w tej Polsce nie ma co robić. Ani też myślę dłużej tu siedzieć!.. Niech znajdę nakładcę na moje nakłady, zaraz je obiję i wyjadę do Ameryki. Jeszcze tam można zrobić interes... Czy gdyby nie Ameryka, byłby pan Paderewski tak sławny?.... Przecież swą sławę nie zawdzięcza kurom i indykom, gdyż te, nie on, lecz jego żona hoduje w Szwajcaryi, ale tylko Ameryce, fortepianowi i czupurynie.... I ja mam nadzieję zrobić tam interes, bo na sławę bez pieniędzy gwizdam!.. A wziąłbym ze sobą i Stefkę od gospodarza, która przysięgła, że tylko mnie kocha i za mnie wyjdzie, chyba, gdyby jej się trafił kto lepszy.

Ciężkie to życie, ale cóż robić, gdy inaczej być nie może?...





Roztargniony. – Wiesz pan, że Olga upadła i dziś całe plecy ma w sińcach!
— Tak! to już stary grat!...
— Kto? O czem pan mówi?
— Ta jej kanapa!.. A o czem pani myślała?



Przy duecie: *Żona* — Bierzesz za wysoko! Moja średnica leży w środku.
Mąż — Raz za nisko, raz za wysoko! Twojej średnicy nigdy nie można dogodzić!



— Wiesz Helenko! mając takie nogi powinnaś wstąpić do baletu!
— Głupstwo! Czy tylko w tańcu pokazuje się nogi?



— Czy tu mieszka panna Zeneida.
— Tak jest!.. Moja pani zaraz nadejdzie Proszę wejść i rozebrać się!



— Za drzwi! Bałamucisz mi męża! Jeszcze dziś wieczór opuścisz ten dom! Idź, gdzie cię oczy poniosą!

(Pokojówkę poniosły oczy wieczór do gabinetu pana).



— Cnota jest jak parawan! Jeden ruch niewłaściwy — i już się wywraca!



Praderya. — Poza mojemi plecami niech się dzieje co chce.



— Śliczna suknia. Czy pani gotówką płaciła za nią, czy na raty?

— Hm.. Dałam na dwie raty...

Ferdek Eleuteryk.



Ponieważ karnawołowe dyrdanio należom już do przeszłości, a naród jest teraz „goszkie żole“ spiwajoncy i to do tygo bardzo cienko, możno być sobie urzondzajoncym tak zwanom retrospektywnom wystawe karnowołowom..

Aby zaś kuździ, kto nie wi, co to znaczy „retrospektywno wystawa“, był wiedzoncy, to mu powiem, że jest to tak zwane „spoziranie tyłkiem“. Kuździmu przyńdzie to z łatwościom, jako, że prawie kuździ, czy to burżuj, czy preletaryjusz, jest tam teroz okulory majoncy.

Otusz, dyrdanio w tem roku było tela, że, jak jeden z wielgich statystyków obrachowoł, na przesintego gawra i brzane przypadło po trzydzieści siedym kilometrów walca i polki, szesnaście mazura, dziesińć krokodyla, nie liczoncy różnych modnych, jak „twój step“, „fuks tort“, „wsuwany“ i t. d., których odrobił po trzy kilometry. Szpadała zaś jeden dowodzi, że jednom porom adachów wszyskich balów, redut, rautów i pizników nie oblecioł, kto jezd charaktyr w cybuchach posiadajoncy.

Na niktórych z nich zabawa była naprowde na grande i nie byłem racyi majoncy, gdym był w popszednim lumerze ślozy lejoncy, że tradycyjo downych *Florabolów*, redut z tuliponami i wiela jenszych pcszła w zapomninie. Tuliponów naprowde nie widziołem nigdzie, bo to i nie czas na nie, ale musze dokumentnie potwierdzić, że na niejednych z nich, szczególni zaś na tych, co sie w sali Tyjatru odbewały, bawili się bardzo klawo, a na ten przykłod na Reducie sztukmistszów, wyglondoł tyjater ni czem gołembnik. W kożdyj loży gruchajonco pora.

Ogólne rozweselonie było sie i starszym udzilajonce. Som na włosne kapowidła byłem patrzoncy, jak jedna starsijszo jusz brzana, z loży wychodzonc, pogładziła pod brodom swo igo małżonka i rzeknyła mu słodzij, niż krystoliczno sacharyna:

— Spisałeś sie kotku!... Jusz ci sie dawno tak nie udało!... Widzisz, co to znaczy dobry pszykład...

Nawet i ta babcia, co siedzi kole dźwi z kluczem i dlo oszczendności papiru, kturen jest bardzo drogi, we wolnych chfilach rwie gazyty na takie mikrne kartki, że jenteresant jezd we strachu o swoje palice, wzdychała:

— A to sie naród rozdyrdoł... Pszypominajo mi sie moje młode lata i muj ostatni narzeczony, świć Panie nad jego duszom... Namiętny to był żgac, wyobracoł mnie tysz w karnawole jak sie patszy.

Otarła nos grabom, wyciongnyna z doliny latare z pocieszycielkom, łyknyna i wezdchnyna na oba kuńce:

— Za igo dusze i na pomyśność innych duszek!...

A potym dodała smutno:

— Ale cusz im z tygo, że sie tak rozdyrdali?... Taki facet, co to ino po bolach jezd goniency, wydo ostatnie hopy, na bilet, nimo potem co w jadaczke wrazić i skoko o pustyj kantynie... A z prużnygo nawet Salamon nie naleje... A jo żyje pszecie ino z tygo... Cinszkie czasy, jenteres upado...

Po redutach były w domach egibskie awantury... Jeden monsz pszynius w kieszeni od fraka żeńskie „stany zjednoczone“ z koronkami. Wyciongnena je żona, ktura na balu nie była, i pyta:

— A to co?...

— Myślałem, że to moja chustka i dlatego podniosłem...

A żona do siebie mruknena:

— Widocznie spadły jej podczas demaskowania... Aby się tylko biedaczka nie zaziębiła...

Łatwij już było wytłomaczyć sie jedny brzanie, ktura była rano do domu wracajonca w jedny pończosze, a drugij męskij skarpetce... Gdy sie ij pytali, co sie stało, odrzekła, że wraco z reduty futurystów i za ten kostyjum dostała włośnie pirszom nagrode.

Nie byłem ani na „tłustem poniedziałku“ w „Gabateli“ pod łaskawem prretekturatem samyj pani redakturowyj Dombroskij. Aż sie za makuwe chyciułem, kiedym przeczytoł, że bilet wstympu pińcset marek, a loża dwa tysiunce... Ładny poczontek tygodnia, majoncygo przecie siedem dni... We wtor k trza karnawoł żegnać — tak se karkulowałem w duszy — we środe nie starczy na śledzia...

A szkoda!... I tam była zabawa *kom il fo*.

Kto sie jeszcze dosyć nie naobracoł, ten to musi być już do przyszłygo roku odkładajoncy, choć jeszcze czeko nos „neutralny“ karnawoł, czyli *purym*. Ale wtedy nima taki wesołości, bo narodowa mnijszoś woli sie być razem z winkszościom bawionca.

O poście pogodomy drugom razom, może tymczasem nadyńdo śledzie, przes kturych trudno sie być w tem okresie obchodzoncy.

Po reducie futurystów.

— Byłeś na reducie futurystów?

— Nie!..

— To szkoda!... Za najefektowniejszy kostyum była przeznaczona nagroda... A nuż byłbyś miał to szczęście...

— Właśnie tej nagrody się przeląkłem... Stanowił ją obraz... Gdyby zaś był się dostał w me posiadanie, musiałbym sobie łamać nad tem głowę, co też przedstawia... Na ich dzieła musi się patrzeć oczyma duszy, a kto ma ten wzrok osłabiony, musi się o zapisanie okularów zgłosić de profesora Pilza, a nie do Majewskiego, Brudzewskiego lub Berezowskiego... Dla świętego spokoju wolałem zatem zostać w domu...

○ ○

Biedne istoty.

Znane dobrze to istoty
Temu, co w teatrach bywa.
Źle ubrane, pogarbione,
Jedna ślepa, druga krzywa.

Każda wyraz ma bolesny
Gdy się chce uśmiechnąć nieco
Gdy podskoczy jak niedźwiadek
Z chudych nóg pończochy lecą!

Ach! to są chórzystki nasze
Gdy na scenę wyjdą razem —
To zapłakać chciałbyś człeku
Nad nędzoty tej obrazem!...

Gdzież to się podziały czasy
Kiedy Sztuki te najmitki
Były dobrze odkarmiane,
Miały biusty, miały łydki!

Dawniej miały dupetaty
Dostawały tłuszczu, mąki
Dziś przy gażach swych głodowych
Wyglądają — jak pająki!...





Exegi ..

Gdy mą trumnę szczur przewierci,
I w grób wpełznie gad —
Wiersze moje – po mej śmierci
Może pójdą w świat.

Wskutek świątobliwych plotek —
Niech świat cały wie:
Są wygnane z biliotek
Taffet kupił je!

A następnie od Taffeta
Na ich zdrożność klnąc —
Kupił je anohoreta
Mianowicie: ksiądz.

O! autorze!... Oto są twe
Dzieła ocenione już:
Klecha rzucił wielką klątwę,
Katolicki wzgardził stróż!

I bigotka strzępi jęzor
Szarpiąc moją dobrą cześć —
Konfiskuje wiersze cenzor,
Chciałby mnie po śmierci zjeść!

„Niech się smaży łajdak stary
Z tymi, którzy gwarzyć śmią!
Gdzie królowa jest Nawary,
I Boccacio razem z nią!“

A niech sobie tam gadają
Niech potępia świat —
Gwiżdżę na was marna zgrajo
Jak za dawnych moich lat!

Niech wam wyschnie ślina w pysku
Cóż mi ludzki śmiech lub płacz?
W piekle czart przy mem nazwisku
Nie zapyta mnie: „Coś zacz?“

Bo mój posiew bujnie wzrasta
I nie zginie prędko, nie!...
Chętnie czyta mnie niewiasta
Która w cnocie pędzi dnie.

I niekrępowana niczem,
Panna osiemnastu lat
Na swem łożu, na dziewiczem
Idzie myślą w inny świat.

A rozdziały i stronice
Ach! przerywa błogo śniąc.
Jak raz starą zakonnicę
Zgwałcił pewien młody ksiądz.

Jak paź kochał się w królewnie
Z wszystkich serca swego sił
A gdy wyznał miłość rzewnie,
Stary król mu tyłek zbił!

Jak kochali się nawzajem
Z pokojówką młody pan
Jego żona zaś z lokajem
Ułożyła zemsty plan.

Wszystko czyta to panienka
Aż zasnęła cicho — śni
Książkę puszcza biała ręka
Książka na kołderce już.

Więc znalazłem wreszcie serce
I sympatyi czułą nić —
Na panieńskiej tej kołderce
Mnie po śmierci jeszcze żyć!



Z listów Hermogenesa Klapy.

Kochana Redakcyo!

Jak się pokazuje, to nie tylko Rusini są uparci, ale i Włosi. Dowodem tego mój przyjaciel, prezydent republiki San Marino. Nie jest atoli wykluczone, że jest on uparty nie z powodu swego włoskiego pochodzenia, ale dlatego, że jest szewcem z zawodu, boć się u nas przecież nieraz mówi „uparty, jak szewc...“ A jeśli nasi szewcy lubią się upierać, dlaczegoż nie mieliby iść w ich ślady włoscy koledzy?...

Otóż mój przyjaciel uparł się, naprawdę jak szewc, że muszę zostać na stałe w San Marino.

— Wyzwolę cię na czeladnika — mówił — a po mojem najdłuższem życiu oddam ci cały warstat...

— A cóż będzie ze mną?... — dorzuciła jego małżonka, nadobna Giuletta, tak miłośnie oczyma przewracając, aż mi się słabo zrobiło.

— To już jego rzecz!... — odpowiedział.

W tej chwili starszy jego czeladnik, a zarazem podsekretarz stanu, przeszył mnie takim wzrokiem, że zdawało mi się, że mi wbił po samą rękojeść szewskie szydło w słabiznę... Jest on czarny, jak Otello, ale widocznie i jak Otello zazdrosny... Muszę się mieć przed nim na baczności, bo, czuję to, awantura gotowa.

Pani Giuletta, jak się o tem miałem sposobność przekonać, jest kobietą bardzo namiętną, a odziedziczyła to, jak sama powiada, bo bezpotomnie zeszłej z tego świata Julii, kochance Romea, od której w prostej linii pochodzi. Czy mówi prawdę, nie wiem, gdyż w metrykę jej nie zaglądałem. Wiem tylko, że jej Giuletta na imię, gdyż tak na nią mąż woła i że jest kobietą, bo nie ma wąsów. Choć, prawdę mówiąc, co do tego ostatniego punktu, o ile się rozchodzi o kobiety włoskie, można się łatwa pomylić. Stwierdziłem to sam, że Włoszki są na ogół daleko silniej obrośnięte niż kobiety z krajów północnych. Wiele z nich, zwłaszcza w wieku późniejszym, posiada tak piękne wąsy, jakich nie powstydziłby się niejeden mężczyzna. A że są przeważnie brunetkami, zarost ich występuje tem widoczniej.

Jak już poprzednio zaznaczyłem, zrobiłem na niej wrażenie. Daje mi na każdym kroku do poznania, że nie jestem jej obojętny, a onegdaj, gdy spotkaliśmy się przypadkiem w ciemnej sieni, niewiele brakowało, a byłaby odegrała wobec mnie rolę żony Putyfara, która swojego czasu w Egipcie urwała Józefowi połę do jupicy, gdy się nie mógł prędko zdecydować... Na szczęście nie jestem zbyt płochy i łatwo zapalny, zwróciłem zatem jej uwagę:

— A cóż mąż na to?...

— Głupstwo!... Wystarczy i dla niego i dla tak miłego gościa!... Ja mam szerokie serce, obaj się tam pomieścicie...

I kto wie, czy nie byłbym się dał uwieść, a w rezultacie skompromitował, bo to w starym piecu dyabeł pali, a piec tylko kopci, gdyby z przykrego położenia nie był mnie przypadek wyratował... Za drzwiami dał się słyszeć odgłos kroków i to ostudziło jej zapał... W każdym razie nie straciła o mnie dobrego wyobrażenia...

Siedzę więc w San Marino i zaczynam się poważnie nad tem zastanawiać, czy w samej rzeczy nie posłuchać rady mego przyjaciela, nie rzucić w kąt polityki, a nie zabrać się do szewstwa... To przecież fach bardzo dziś popłatny, więcej dający znaczenia, niż katedra uniwersytecka. Wyzwolony zaś we Włoszech, mógłbym śmiało podawać się za artystę, gdyż każdy Włoch to przecież artysta. Wobec tego mógłbym nawet więcej liczyć za robotę, niż którys z majstrów, nie mogących się wykazać specyalnymi studyami za granicą.

— No! decyduj się! — nacierał na mnie prezydent — Będzie ci u nas, jak w niebie...

W tem miejscu pani Giuletta uśmiechnęła się tak zachęcająco, a starszy czeladnik spojrzał na mnie tak strasznie, aż mi się słabo zrobiło i musiałem wyjść na chwilę.

Gdy wróciłem, rozmowa toczyła się dalej na ten temat.

— W tobie jest coś włoskiego — mówił prezydent — Czy nie pochodzisz z włoskiej rodziny?... Wskazywałoby na to nazwisko...

— Co do mojego pochodzenia — ja mu na to — to nie mogę nic powiedzieć, gdyż moje drzewo genealogiczne gdzieś dyabli wzięli... Mieszkałem jednak dłuższy czas w Wenecyi, wprawdzie nie nad Adryatykiem, lecz nad Rudawą...

— A widzisz!... Ja to zaraz poznałem!... Ja się znam na ludziach... Po potomstwie twem nikt nie pozna nawet, że ojcem był cudzoziemiec, a nie Włoch rodowity...

W tem miejscu pani Giuletta westchnęła, a ja się zarumieniłem, przypomniawszy sobie spotkanie w sieni.

Prezydent zajęty był równocześnie robotą. Zdziwiło mnie, że najdrobniejsze odpadki skóry zbiera bardzo skrupulatnie, zapytałem też o powód.

— Dla mnie nie mają one wartości — mówił — ale kto inny z tego skorzysta... Gdy się więcej zbierze, odsyłam to do fabryki salami...

— Przecież włoskie salami jest z oślego mięsa.

— Tak!... Tak było dawniej... Gdy brakło nam osłów, robiło się z psów i kotów, gdy te jednak Austryacy i Niemcy zjedli podczas swojej ofenzywy, musimy w inny sposób ratować przemysł krajowy... Takie salami nawet dłużej leży...

— W żołądku...

— Nie! w szpiżarni, i nie psuje się...

Prezydent aby mnie tem silniej przykuć do miejsca, chwycił się podstępu. Namówił mnie, bym dał jedyną parę trzewików, jakie posiadam, do podzelowania, a gdy się zgodziłem na to, zabrał się niby do roboty, ale ciągle ją odkładał, tłómacząc mi z filozoficznym spokojem, że wielkie rzeczy tworzą się pomału. Ja tymczasem paradowałem w pożyczonych od niego pantoflach.

Ale wreszcie znudził się mi pobyt na włoskiej ziemi, zwłaszcza, że prezydentowa stawała się z każdym dniem coraz bardziej natarczywą, a starszy czeladnik coraz bardziej zdenerwowany. Poprostu czuć było w powietrzu zbliżającą się katastrofę... Ponadto otrzymałem wezwanie do Paryża na posiedzenie Rady Najwyższej...

A tu, jak na złość, moje trzewiki są bez podeszew... W pantoflach do Paryża nie pojadę...

Ostatnią deska ratunku była dla mnie zazdrość starszego czeladnika i z niej skorzystałem... Wziąłem go na bok i oświadczyłem, że obowiązek woła mnie do Paryża, a brak obuwia staje na przeszkodzie...

Gdy to usłyszał, rozjaśniły mu się oczy, spojrzał na mnie prawie z wdzięcznością i rzekł:

— Jutro o świcie będą gotowe pańskie kamaszki!...

I, choć szewc, słowa dotrzymał, bo tu serce w grę wchodziło. Całą noc robił, o świcie przyniósł mi gotowe. Nie posiadał się z radości, gdym mu oświadczył, że chciałbym niespostrzeżenie opuścić San Marino. Odprowadził mnie do samolotu, pomógł wsiąść, a gdy już wzbiłem się w przestworza, widziałem z góry, jak dmuchał w moją stronę, bym miał wiatr pomyślny...

Do Paryża doleciałem szczęśliwie, choć w drodze męczyła mnie czkawka... Widocznie wspominano o mnie w San Marino... Niestety na posiedzenie Rady Najwyższej spóźniłem się nieco. Gdy wchodziłem do sali, ostatni z członków Rady robił właśnie ogonek pod swoim podpisem na protokóle...

Co dalej zrobię, dotąd nie wiem, w każdym razie doniosę o sobie, ale dopiero w marcu, gdyż luty jest zbyt krótki.

Czołem! *Klapa.*



Unikat.

— Kto ten jegomość, któremu się kłaniałeś?

— To najgrzeczniejszy i najwyrozumialszy z krakowskich gospodarzy.... Jeszcze dotąd nie narzekał na niego żaden z lokatorów... A ma ich tylu!....

— Mój drogi!.. Zapoznaj mnie z nim!... Może udałoby mi się znaleść u niego mieszkanie!...

— Tego ci nie radzę!....

— Nie radzisz mi?... A dlaczegóż tak go chwalisz?... Czy byłbyś może zadrosny?..

— Co to, to nie!... Ale sam mi przyznasz racyę, gdy się dowiesz, kto to taki....

— No?...

— Zarządca naszego cmentarza rakowickiego...

Dodatkowe świadczenia.

(Rozmowa kokotek).

— I cóż tam z dodatkowemi świadczeniami?.. Bardzo cię obdarł gospodarz?...

— Skądże znowu!.... Za świadczenia dodatkowe on mi dopłaca, nie ja jemu!...

NADESŁANE.

RATUJCIE ZDROWIE!

Precz z obłudnym wstydem! Niech żyje świadomość!

SZYLLER-SZKOLNIK (autor prac naukowych) po dokładnem zbadaniu poleca mężczyznom i kobietom, wszystkim, komu zdrowie jest drogie, następujące pouczające książki, nie mające nic wspólnego z pornografją:

Dr HERBST: Jak zapobiegać zarażeniu się chorobami wenerycznemi. „Choroby weneryczne“. Środki ochronne, najbardziej wypróbowane, ku zapobieganiu. Leczenie. Jak rozpoznać zarażenie. Jak osiągnąć zupełne wyzdrowienie. Cena **15** Mk.

Dr FRUCHTMAN: „Syfilis“. Niewielka lecz treścią bogata książka zawiera: Najnowsze poglądy na jego: uleczalność, rozpoznawanie, sposób zapobiegania, zawierania związków małżeńskich oraz dziedziczenie. Cena **15** Mk.

Dr G. MÜLLER: Najnowszy lekarz domowy. Najbogatszy zbiór udoskonalonych starych i nowych środków domowych i rodzajów przyrodoleczniczych na wszelkie choroby. 530 cennych porad z ilustracyami. Cena **40** Mk.

Dr LYMAN-SPERRY: Zycie płciowe zwierząt i ludzi. Treść: Płciowy rozwój zwierząt. Narządy płciowe mężczyzn. Przedwczesna dojrzałość. Prostytucja. Choroby płciowe. Środki podniecająco-odurzające. Leczenie. Cena **40** Mk.

Dr M. MISIEWICZ: „Samogwałt“ u mężczyzn, kobiet, jego skutki, nadużycie płciowe. Niemoc płciowa. Po czem poznać samogwałt. Leczenie. Rady praktyczne dla młodzieży, rodziców i opiekunów. Cena **40** Mk.

Dr KRAFT-EBING: Zboczenia umysłowe na tle zaburzeń płciowych. Mnóstwo nadzwyczajnych doświadczeń, szereg anormalnych typów. Chorobliwe życie płciowe przed sądem karnym. Cena **90** Mk.

Dr KAROL WERNER: „Masaż“. Samouczek praktyczny, 14 świetnych rysunków, 5 rozdziałów. Bogata treść. Leczenie chorób: nerwowych, płciowych, skórnych, reumatyzmu. Masaż twarzy, szyi, oczu, narządów trawienia, brzucha. Sposób leczenia łatwy, zrozumiały dla każdego. Cena **30** Mk.

Dr ERNEST BRÜCKE: Jak ochraniać życie i zdrowie dzieci. Bogata treść dużo cennych rad i wskazówek dla rodzicow i opiekunów. 40 rozdziałów. 300 stronic textu. Cena **90** Mk.

CH. SZYLLER-SZKOLNIK: Chcesz być odważnym, silnym i energicznym? Chcesz by ludzie ulegali twej woli? Praktyczny podręcznik hypnotyzmu, zawiera wiele nowych rad i wzkazówek. W 98 rozdziałach uczy co czynić, by wpływać na ludzi, sugestjonować bez usypiania, odgadywać myśli, wyzbyć się pijaństwa, palenia, anonizmu, gry hazardowej. Cenne i praktyczne wskazówki co robić? jak żyć? by osiągnąć powodzenie i szczęście. Ćwiczenia psychiczne: Najnowsze metody sugestji. Rozwój zdolności, talentu, usuwania strachu, spotęgowanie woli: usuwanie złych nałogów i przyzwyczajeń. Duże książka, mnóstwo illustracji, wykwintna okładka, ost. wydanie. Cena **295**. Mk.

CH. SZYLLER-SZKOLNIK: RATUJCIE WŁOSY. Wszystkim cierpiącym na łupież i wypadanie włosów wysyła się bezpłatnie broszury, zawierające cenne wskazówki i rady.

ADRES: SZYLLER-SZKOLNIK Psycho-grafolog Warszawa, Piękna 25/12.

P. S. Książki wysyłam po otrzymaniu gotówki, gdyż poczta zaliczek nie przyjmuje. Opakowanie i koszty pocztowe przyjmujemy na nasz rachunek. Przy obstalunku na sumę nie mniej Mk. 200·— dodajemy jedną ciekawą **książkę** bezpłatnie.

Właściciele wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Konstanty Krumłowski. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie pod zarz. Stefana Karczmarskiego.



— Co mi powiesz mój młodzieńcze?
— Kocham panią!...
— Tak nagle?
— Tak jest!... Za pół godziny odchodzi mój pociąg do Warszawy!